RUTH TATARKO

ur. 1933; Hrubieszów

Miejsce i czas wydarzeń	Budzyń, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Budzyń, Mielec, II wojna światowa, obóz pracy w Budzyniu, obóz pracy w Mielcu

Obozy pracy w Budzyniu i Mielcu

Krótki czas po tym wysłali nas do Budzynia. Budzyń [to] był też lagier, początkowo to się nazywało arbeitslager, mężczyźni i kobiety mieszkali w tym samym obozie, nie razem, w osobnych barakach, ale nie rozłączeni. Nawet było dużo par tam, chyba z innych stron, z Kraśnika.

[Henry] Orenstein wydał książkę [pod tytułem] *I shall live* – „Ja będę żył". [Ten tytuł] mi przypominał, [że] ja byłam w takiej sytuacji w Budzyniu, [kiedy padły te słowa]. Zebrali grupę dzieci i wywieźli nas do lasu, od razu jak przyszliśmy tam. Chcieli nas rozstrzelać. Ale na nasze szczęście tam byli partyzanci i [Niemcy] wjechali dżipem na minę i zostali zabici. A myśmy się rozlecieli. Byli chłopcy, [którzy] nie wrócili do lagru. Ja tak łaziłam, łaziłam, łaziłam i wróciłam do lagru, nie miałam [gdzie pójść], nikt nie chciał mi otworzyć drzwi. Jeden z tych chłopców, kiedy jechaliśmy, powiedział: – Słyszycie, ja nie umrę, ja będę żył! To jest *I shall live* – to jest to samo. Jak [Orenstein] wydał tę książkę, to mi się to przypomniało, było tyle tych wypadków. Kilkoro dzieci zostało zranionych tam, Niemcy zostali zabici na nasze szczęście.

Tam była fabryka Heinkel-Werk, gdzie wyrabiali samoloty. Przez to, że ja rozmawiałam po niemiecku, to mnie postawili, gdzie się daje te wszystkie narzędzia, bo Niemiec nie rozumiał Polaków. Dużo Polaków też pracowało, nie tylko Żydów, dużo Polaków i Żydów, w tej samej fabryce. To były duże hangary takie. Był tam też ten Paluch, powiedział: – No, widzisz, że cię nie [wydałem]. Tam byłam jakiś czas, ten Niemiec był dla mnie bardzo dobry. Jedzenie było wstrętne, to zawsze w poniedziałki przynosił mi paczuszkę z jedzeniem, [które] żona przygotowała, on miał żonę tam. On był czy Niemcem, czy folksdojczem, w każdym razie Niemcem. I on mi dawał [jedzenie], zawsze miałam jakiś dobry sandwich. I ja dobrze wyglądałam, lepiej niż inni. Wieczorem wracaliśmy do lagru. Tam był jakiś chłopak – on mnie znalazł po wojnie – nazywał się Michał. Ja nie chciałam jeść zupy, on miał dużo ran, siedział tak przy baraku na schodku i czekał na mnie. I jak ja wracałam i dawali tę zupę, [ja mu oddawałam]. On mnie nazywał Renia, ja nie znałam jego imienia, ja go nazywałam

też Renia. To było śmieszne, nie gadaliśmy nawet, tylko mu dawałam tę zupę. Jak dawali chleb, to dałam mu z chlebem. Mówiły mi kobiety: – Twój Reniu już czeka na ciebie. Dlaczego ty dajesz obcym? Ja mówię: – Co znaczy obcy? Spójrz, jakie [ma] rany, on jest dzieckiem w moim wieku. Tam była jedna Sara, ona chciała bardzo mnie adoptować. Ona pochodziła z Zamościa. Ja nie chciałam być adoptowana przez nikogo, byłam bardzo samodzielna. On mnie znalazł po wojnie we Frankfurcie, miałam wtedy tyfus, leżałam w szpitalu, przyszedł z matką i siostrą, byli na aryjskich papierach. Matka była szczęśliwa, że mnie widziała, bo on jej opowiedział, że gdybym mu nie dawała [tej zupy], to on by chyba nie przeżył. Nie wiem, czy to prawda, czy nie. Ja byłam chora, on mnie nie szukał więcej i ja jego nie szukałam więcej. Słyszałam, że on był w Ameryce. Był ładnym dzieckiem, słyszałam różne opowieści, że w lagrach Niemcy [go wykorzystywali], byli homoseksualiści. Straszne rzeczy robili mu. Ale przeżył wojnę. I pojechał do Ameryki. Ja byłam w Ameryce chyba dwadzieścia razy. Nie wiem nawet, jak on się nazywa. I on chyba też nie wiedział, ja zmieniłam moje [imię i nazwisko]. Ja już nie byłam Reginka tylko Ruth, nie byłam Hodes tylko Tatarko, to on chyba mnie nie znalazł.
Potem z Budzynia przenieśli nas bliżej Kraśnika. [Tam] zrobili lagier, [w którym] już druty były [pod napięciem]. I osobno kobiety, w jednym lagrze, i w drugim [mężczyźni]. Przez druty widzieli jeden drugiego, ale nie wolno było się zbliżyć. Tam była jedna para – takich pięknych ludzi nie widzi się wcale dzisiaj. On był z Hrubieszowa, a ona nie była, zdaje się, nawet Żydówką. Oni się zakochali, on studiował w Warszawie. To była taka piękna para. Co było z tą parą? Jednego dnia widzę, wszyscy lecą w jakimś kierunku, no to ja też byłam ciekawa, też leciałam za nimi. I ta piękna para, [którą] rozłączyli, chciała podać sobie ręce pomiędzy [drutami]. I nie udało im się, [poraził ich prąd]. To był straszy [widok], jakby byli przylepieni zupełnie do tego. Straszny widok. To była pierwsza para, [która zginęła] na tych drutach.
Tam był jeden człowiek, kolega moich rodziców, nazywał się Jakub Czuch. Zmarł kilka lat temu w Ameryce. On robił też pierścionki takie, strasznie zdolny, był też malarzem. Spotkałam [go po wojnie], w [19]70 roku byłam w Ameryce, bo miałam tam ciotkę, siostrę mojej mamy. Mam tam rodzinę, kuzynów, ta siostra już nie żyje, ale z rodziną jesteśmy bardzo blisko – my jeździmy, oni przyjeżdżają, dzieci i tak dalej. Teraz mój wnuk jedzie, to też zwiedzi, bardzo fajni ludzie, urodzeni Amerykanie już. Ten Czuch był malarzem i on malował łazienki dla tych Niemców, co mieszkali naokoło tego lagru. To on [im] powiedział, że on ma dziewczynkę, że ona też ładnie maluje, że on chce mnie na pomoc. I oni mnie przywieźli na pomoc. Już nie pracowałam w fabryce. Ja malowałam tam różne [wzory] małe szczoteczką. I im to się podobało. Jednego dnia zawołali go, nie wiem, gdzie on poszedł, ja dalej pracowałam, malowałam. I oni o mnie zapomnieli, ja tam usnęłam, tam [była] terpentyna. I o mało się nie udusiłam, bo to była mała łazienka. Oni mnie znaleźli półmartwą rano, ale jakoś zostałam przy życiu. Byłam chyba jeszcze silna, że

wyszłam z tego. I to robiłam w Budzyniu. Z Budzynia wysłali nas do Mielca. Mielec to znowu była fabryka samolotów, jeszcze większa. Składali [tam] te samoloty. Mnie tam postawili znowu jako [tłumacza], majster mówił tylko po niemiecku. Był taki długi stół, polski stół – byli Żydzi i Polki. Każdy robił [jakąś] część i potem to łączyło się razem. Ja tłumaczyłam między majstrem a tymi Polkami, jak one to mają [robić], bo one jego nie rozumiały. On widział, że ja to [dobrze] robię, zaczął mnie posyłać nawet do biura, żebym przyniosła te plany. A ja to bardzo lubiłam – znowu przechodzimy do dziadka – to były dla mnie puzzle, nic innego jak puzzle. Były numery, to było strasznie łatwe, nie rozumiałam, jak te Polki nie rozumieją, to było takie zwykłe. Ten majster [był zadowolony], że ja to robię, i on lubił pójść sobie podpić trochę. Tam mieli swoją kawiarnię, chodził na piwko z tym, co nas przywoził do tej [fabryki], [który] nas pilnował, też Niemcem. Nie wiem, czy [majster] był gestapowcem, bo on był w prywatnych ubraniach, ale ten, co przyprowadzał nas do fabryki z lagru, był jak gestapowiec. Nawet nie pamiętałam jego imienia, to mnie nie interesowało. Było kilka kilometrów chyba od lagru, gdzieśmy spali, do tej fabryki. Ludzie tam byli strasznie zmęczeni. Ja nie byłam zmęczona, bo ja lubiłam tę pracę. Jak chodziłam tam do ubikacji, stali ludzie przy ścianie i spali, i chrapali. Nie mogli wystać na nogach. Mówili: – Jak ty tak? Ja mówiłam: – Ja się czuję dobrze, bo ja chyba mam lekką pracę, nie wiem. I tak ja trochę pracowałam tam.
[Tam] nie wolno było mężczyznom i kobietom [się] kontaktować, kobiety [były] w innych barakach. Ten lagier był tak zbudowany, że w środku był plac. Rano o szóstej był apel. Wszyscy przychodzili na apel. Wtedy w grupach wychodzili do fabryki. Na środku tego placu stał Niemiec z psem, tak że mógł widzieć wszystko dookoła. Była kolejka w ubikacji i spóźniłam się na ten apel, już wszyscy byli. To on mnie zawołał. [Były kary cielesne], nikt nie wyszedł z tego żywy. Dostał sto na dupę, a potem pies rozrywał w kawałki. On mnie zawołał, nie było rady, poszłam. Mówi: –Połóż się na to krzesło. Czekałam, [ale nic się nie stało]. Co się okazało – ten gestapowiec, [który] prowadził nas do pracy, kolega mego majstra, podszedł do niego i coś mu powiedział na ucho. Tak z boku widziałam, potem ludzie mi powiedzieli. On mu coś powiedział na ucho. Wtedy ten Niemiec doszedł do mnie i mówi: – Wstawaj w tej chwili, ale na drugi raz ja cię zamorduję. Powiedziałam: – Dobrze. I wróciłam. Nie wiedziałam, dlaczego on mnie nie zbił. Kilka dni po tym mój majster mi opowiedział, [jak to] było. On mówi: – Ty wiesz, że mój kolega, co pije ze mną piwo, ciebie uratował? On powiedział temu Niemcowi, że ty robisz ważniejszą pracę niż wielu ludzi, pomimo że jesteś taka młoda. I jeżeli on mnie zabije, wyślą go na front. Oni się bardzo bali iść na front, bo też chcieli żyć. Każdy człowiek chce żyć. On mi opowiedział, ja mu podziękowałam. [Powiedział:] – Miałaś szczęście, że on cię znał, że ja mu opowiadałem o tobie, on wiedział, kto ty jesteś. Bo normalnie wszyscy byli [oznaczeni tatuażem] „KL”. Zrobili nam w Mielcu, żeby nas poznać, „KL”, Konzentrationslager. Ja tego nie wymazałam, chodzę [z tym].

Data i miejsce nagrania	2009-09-25, Ramat Gan
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"